Nr. 6 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 16 marca 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej, Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki [1])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze [2])	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		■	■
Sarny - kozły [2])	■	■	■	■	▌15						■	■
Zające - szaraki [2])	▌15	■	■	■	■	■	■	■	■	▌20		
Zające - bielaki		15▌	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie [3])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Rysie [4])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Borsuki [5])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki [6])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil, Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	▌15	15▌	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty [7])		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. [7])	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Kuropatwy w województwach pozostałych [7])	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki . . . od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory [8])						■	▌15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety), [9])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dzikie indyki - samce [10])					15▌	■	■	■	■	▌15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				

Zabrania się wogóle polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w Województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem na cietrzewie-kury. Minister Rolnictwa uprawniony jest zezwolić na polowanie na te zwierzęta z wyjątkiem żubra i bobra.

[1]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730.
[2]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[3]) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 423.
[4]) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
[5]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[6]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr 94, poz. 730.
[7]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[8]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[9]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
[10]) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

Wzywamy Członków M. T. Ł.

do uiszczenia zaległych i bieżących wkładek!

Konto P. K. O. 145.839

Do nabycia w Biurze M. T. Ł., Lwów, ul. Ossolińskich 11. III p.

Biuro M. T. Ł. podaje niniejszem do wiadomości, że część własnych i komisowych wydawnictw może oddać po cenach zniżonych, jak następuje:

C. C. G.: Wspomnienia z rykowisk	zł 1·—	(zamiast 6·—)
Lisowice III. tom	„ 1·—	„ 5·—
Krogulski Seweryn: Pół Wieku	„ 1·—	„ 3·—
Mniszek Albert: Jarząbek	„ 1·—	„ 3·—
Roczniki „Łowca" od 1928 r. po	„ 10·—	„ 20·—

Sztolcman Jan: Żubr	zł 3·30
Ustawa Łowiecka Gal. z r. 1910	„ —·30
Ustawa Łowiecka R. P. P. z r. 1927	„ 0·80
Wodzicki hr. Kazimierz: „Słonka"	„ 2·50

z doliczeniem opakowania i porta

Wiadomości handlowe

Ceny targowe zwierzyny łownej w marcu 1932 r.

Sarnina kg	od zł 0·00	do 0·00
dzik kg	„ 0·50	„ 0·00
zając ze skórą	do „ 0·00	
„ bez skóry	od „ 0·00	„ 0·00
bażant	od zł 0·00	do 0·00
kaczka	„ 2·00	
słonka	„ 2·50	

Ceny surowców zwierząt futerkowych pochodzenia kraj.

Kuna (różnica między kaminką a tumakiem nieznaczna)	od zł 80·00	do 90·00
wydra waha się w granicach	„ „ 88·00	„ 105·00
lis który dawniej królował, dziś niema wielkiego popytu, to też cena lisa wynosi	„ „ 35·00	„ 40·00
tchórz	„ „ 18·00	„ 00·00
borsuk	„ „ 9·00	„ 00·00
wiewiórka	od zł 1·00	do 1·00
gronostaj	„ „ 7·00	„ 8·00
zając	„ „ 0·70	„ 0·80
króliki	„ „ 0·40	„ 0·80
skóra sarnia	„ „ 1·00	„ 0·00
skóra jelenia	„ „ 3·00	„ 4·00
skóra z dzika	„ „ 6·00	„ 9·00

TREŚĆ NUMERU 6:

Dr Adam Lardemer: † ś. p. Józef de Stiller. — *Ferruccio de Lupis:* Jeleń na „Zarosłem" (tłum. W. Ziembicki). — *Antoni Pisuliński:* Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych (c. d.). — *Dr Kazimierz Wodzicki:* W sprawie białych lub srebrnych lisów. — *Dr H. Mahlsburg:* Kilka słów o nieestetyce w myślistwie. — *Janusz Domaniewski:* Obrączkowanie ptaków w Polsce. — Conseil international de la Chasse, Sesja II-ga. Unifikacja ustawodawstw łowieckich. — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa. — Komunikat. — Wiadomości handlowe



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Ś. † P.

GENERAŁ DYWIZJI

JÓZEF DE STILLER

Prezes Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Odszedł od nas w dniu 22 lutego 1932 r., zostawiając za sobą głęboki żal i lukę niezapełnioną. Ubył człowiek wielkiego serca, najszlachetniejszej duszy, rycerz bez skazy z pod znaku Św. Huberta.

Urodzony na polskiej ziemi, w Rudniku nad Sanem, gdzie ojciec Jego był dyrektorem klucza rudnickiego podówczas własności hr. Hompescha — pozostał przez całe życie jej wiernym i najlepszym synem, kochał też całem sercem ten swój kąt rodzinny, te puszcze leśne wciśnięte w widłach Sanu i Wisły, gdzie pod okiem wielkiego myśliwego i hodowcy zwierzyny hr. Hompescha stawiał swe pierwsze kroki myśliwskie. Do ostatnich lat życia odwiedzał Rudnik, a polując przy okazji u mnie w sąsiednim Przędzelu, snuł wspomnienia minionych dni, wielkich polowań w Rudniku, o pięknym zwierzyńcu w Kopkach, pełnym jeleni i dzików.

Wychowany w najlepszych tradycjach umiłowania przyrody, poświęcał od wczesnej młodości każdą wolną od zajęć zawodowych chwilę temu umiłowaniu, biorąc przytem czynny udział w bujnem życiu łowieckiem Lwowa, gdzie spędził długie lata jako oficer 30-go pułku piechoty. — Wielka wojna widzi go na czele pułku cesarskich strzelców tyrolskich. Dowodząc nim na wszystkich niemal odcinkach polskiego frontu, uważał zawsze za swój pierwszy obowiązek obywatelski ochraniać ludność cywilną przed okrucieństwami wojny. Niejeden dwór polski i niejedna wieś, zawdzięczały Mu swoje ocalenie.

Pod koniec wojny mianowany brygadjerem, obejmuje dowództwo garnizonu krakowskiego i pozostaje już w Krakowie do końca życia.

Po rozpadnięciu się Austrji był jednym z pierwszych oficerów, którzy tej samej godziny stanęli na służbie odrodzonej Ojczyzny. Mianowany Komendantem Krakowa, pozostał na tem stanowisku aż do przejścia na emeryturę. W tym okresie pracy obywatelskiej przeprowadza własnem staraniem odbudowę i odnowienie zniszczonej wojną strzelnicy i budynków klubowych pra-

starego Krakowskiego Bractwa kurkowego, za co wdzięczne mieszczaństwo krakowskie zaszczyciło go godnością wiceprezesa i członka honorowego Bractwa Kurkowego.

Był także jednym z założycieli powstałego w Krakowie przed dziesięciu laty Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-małopolskiego, a gdy ze Lwowa wyszła inicjatywa, ażeby Towarzystwo to zamienić na Krakowski Oddział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, nie zawahał się ani chwili, aby w imię dobra wspólnej ideowej pracy obu Towarzystw, poświęcić samodzielność Krakowskiego Towarzystwa i złączyć je jako Oddział z Macierzą lwowską. Pracy w Towarzystwie oddawał się z zapałem i młodzieńczą energją cechującą Go do ostatnich dni życia i był wzorem dla nas, którzy z Nim od początku w Wydziale zasiadaliśmy. Skromny, uprzejmy, najmilszy Towarzysz tak w pracy, jak przy każdej okazji myśliwskiej, jednał sobie serca każdego z nas. Dziś zostawia po sobie żal głęboki — żal, który jest udziałem rzadkich postaci świetlanych.

Ostatnią większą pracą Jego był projekt nowelizacji ustawy łowieckiej, który pod Jego kierunkiem został uzgodniony i — miejmy nadzieję — stanie się ustawą regulującą lepiej od dotychczasowej, stosunki łowieckie w Polsce.

W życiu myśliwskiem powojennego Krakowa odegrał wybitną rolę, powołując do życia klub myśliwski imienia św. Huberta, który dzięki Jego inicjatywie i pracy, jest dziś wzorem wysoko pojętej gospodarki łowieckiej.

Cześć Ci Drogi niezapomniany Prezesie, Druhu nasz najlepszy i najserdeczniejszy!

Dr. Adam Lardemer

FERRUCCIO DE LUPIS

Jeleń na „Zarosłem"[1]

Wyjątki z książki:

„La Polonia vista in automobile" — Ferrara, 1928

Tłumaczył z włoskiego **W. Ziembicki**

W nekrologu ś. p. Adama Ebenbergera[2]), wspomniałem o panu Ferrucio de Lupis, konsulu włoskim, który jako jego gość polował z nim razem na jelenie w Karpatach, w rewirze Sałatruk pod Rafajłową. Wrażeniom z tych łowów poświęcił osobny rozdział w książce o Polsce, a poprzedził go innym rozdziałem, zatytułowanym: „La Casa del Cacciatore" (Dom myśliwca), z którego urywek przytaczam na czele przekładu. Niech te fragmenty z pism wiernego przyjaciela naszego kraju, którego poznanie zawdzięcza on w wielkiej mierze ś. p. Ebenbergerowi, będą przyczynkiem do wspomnienia o nieodżałowanym Towarzyszu z pod znaku św. Huberta.

Dom inżyniera Ebenbergera nie odznacza się przepychem. Nie możnaby go porównywać z wyniosłemi i zimnemi pałacami, spotykanemi w naszych miastach prowincjonalnych, owemi domami nieznanych właścicieli, o których nazwisko jakiejś starej rodziny też ci wiele nie powie, bo nie pozostało po niej nic, — prócz imienia. Natomiast jest to dom, rozwierający się przed tobą, jak serce gospodarza, — serce, bijące tętnem szczerem i szlachetnem.

Dom inżyniera Ebenbergera — to dom myśliwca.

Do drzwi myśliwca nie zapukasz nigdy napróżno: zastaniesz tu zawsze łóżko i talerz ciepłej strawy. Ale dom p. Ebenbergera da ci nietylko łóżko i strawę. Owioną cię tu radością dwie skojarzone dusze, dusze głębokie, dziwnie zgodne w kulcie dla przyrody. Jest to dom szczególny: subtelność jego pani łączy się tu z prostotą myśliwego, upodobania mężczyzny harmonizują z mądrą słodyczą kobiety, wspomagającej go, towarzyszącej we wszystkiem.

To co ma związek z łowiectwem, jest tu przedmiotem wyjątkowej troskliwości. Bogate umeblowanie sali jadalnej zgadza się przedziwnie z kolekcją trofeów myśliwskich. Gabinety przybrano w rośliny leśne, przyozdobiono w skóry niedźwiedzie, wilcze i rysie. Bibljoteka składa się z bogatego zbioru pierwszorzędnych dzieł łowieckich. Tuż obok — istna zbrojownia.

Dnia 20 września[3]) opuściliśmy dom myśliwca dla odbycia łowów w Karpatach. Pan Ebenberger wyprzedził nas i oczekiwał w Rafajłowej. Wyjeżdżam w towarzystwie pani Janiny, jego małżonki i panny Pawlikowskiej, wielkiej znawczyni sztuki kilimkarskiej, z którą, przy jej pomocy chcemy się zapoznać u źródła.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dotrzeć do Rafajłowej — niełatwe to zadanie.

Drogi trudne do przebycia, mosty pozrywane. Takich 35 kilometrów mamy przed sobą z Nadwórny.

Ale w Nadwórnej jest kolejka żelazna, służąca do transportu drzewa, której używają nieliczni podróżni, wybierający się do Rafajłowej, lub z powrotem; kolej to sui generis, bo podróżuje się nią... bez biletu.

Nam, dyrektor tamtejszych lasów, w wielkiej swej uprzejmości, odstąpił swój własny „pociąg": jeden wagonik pod bagaż, drugi, poruszany motorem benzynowym, pomieścił nas samych.

[1]) Część lasu, o charakterze dziewiczym, w rewirze Sałatruk. (Ten i następne przypisy pochodzą od tłumacza).

[2]) „Łowiec", Nr. 5, t. j. poprzedni.

[3]) 1927 r.

W Rafajłowej stanęliśmy o zmroku. W gospodzie niejakiego Wundermanna, przy świetle lampki naftowej, zabrano się do przyrządzenia wieczerzy, tymczasem zaś mój gospodarz i przyjaciel udzielał mi informacyj w sprawie zamierzonego polowania. Bawiąc na miejscu już od pewnego czasu, widział kilka jeleni, żaden z nich jednak nie był godzien strzału.

Trzeba bowiem wiedzieć, że doświadczony myśliwy nie strzela do pierwszego lepszego byka, który się pojawi, ale czeka na okaz kapitalny, odznaczający się wiekiem i okazałością, o wieńcu, liczącym conajmniej 12 gałęzi.

Szczęśliwy, komu na rykowisku danem jest ubić takiego jelenia. W dziewiczych lasach karpackich szczęście to, jak fortuna, bywa udziałem niewielu wybranych.

Czas polowania na jelenia — to pora jego godów miłosnych. Przypada ona zazwyczaj na koniec września. Niewtajemniczeni sądzą, że byka można zwabić udanym głosem łani. Jest to mniemanie błędne. Jeleń reaguje jedynie na głos drugiego byka, a więc rywala.

Wtedyto budzi się w nim instynkt obrony. Nie ucieka, nie chowa się, ale podejmuje walkę.

Zwolna postępuje wtedy naprzód, wśród gąszczu, z szyją wyciągniętą, oczyma wpatrzonemi w domniemanym kierunku; co parę kroków staje, nasłuchuje. Potem pełen gniewu i niecierpliwości, nie mogąc odkryć nieprzyjaciela, wali potężnym rogiem w drzewo, a echo powtarza odgłos uderzenia i niesie je w dal, w górskie parowy. Głos jelenia ni to bek, ni ryk. Ma on w sobie coś z jednego i drugiego. Jakbyś słyszał głos bawołu i lwa zarazem.

Mój przyjaciel-myśliwy wyjął z głębokiej kieszeni wielką, spiralną muszlę, przedziurawioną u szczytu i, wyszedłszy na ganek, zadął umiejętnie na dziwnym instrumencie. „Tak ryczy jeleń, gdy się przekona o obecności drugiego jelenia, a tak, gdy go czuje w bezpośredniej bliskości". „To wyraz jego furji, a to rodzaj sapania, które wydaje, gdy po nakarmieniu się, spoczywa".

Głos rozlega się i bieży w dolinę, ale echo nie powraca. W głębi wszystko, jakby zamarłe, tonie w pomroce. Tylko Sałatruk[4]) szemrze i niesie w świat lękliwą skargę...

Pod nami, na dole, w izdebce swej, Wundermann i jego rodzina, odmawia wieczorne modlitwy.

Ten kupiec oddawna mieszka w Rafajłowej: od czasu, kiedy jeden z arcyksiążąt austrjackich zaczął przyjeżdżać na łowy do wspaniałego rewiru, dziś należącego do mego przyjaciela, a wówczas rezerwowanego dla członków domu cesarskiego[5]).

— — — — — — — — — — — — —

Rafajłowa leży tak daleko za światem, że odgłosy codziennego zgiełku i wrzawy dojść tu nie mogą. A przytem, nawet dla kłusownika, tak jest niedostępna, że zwierz, niepłoszony, nie lęka się zasadzki jak tam, gdzie ustawicznie na niego polują.

Raz wszakże byłem świadkiem obławy, urządzonej na bandytów, którzy przeszli byli granicę, szukając schronienia na ziemi polskiej. Działo się to właśnie w czasie naszego tam pobytu. Spędzając wtedy noc w górach, mniej troszczyłem się o możliwe spotkanie z niebezpiecznymi gośćmi, aniżeli o los pań, pozostałych w gospodzie bez opieki.

— — — — — — — — — — — — — —

Aby osiągnąć spotkanie z jeleniem, trzeba noc spędzić w jego pobliżu. Dlatego rewir jeleni posiada specjalne schroniska, zwane w gwarze miejscowej kolibami, a rozrzucone w różnych punktach „strategicznych".

Koliba, to niski szałas, zbudowany z drzewa. W dachu, pośrodku, pozostawiony jest otwór, którym uchodzi dym, a czasem i płomień, smoląc i nadpalając wokoło drewniane ujście. Myśliwi układają się wokrąg i pod niskim skłonem dachu usypiają, ukołysani migotem gwiazd, zaglądających w milczeniu do wnętrza koliby i sykiem iskier, buchających z ogniska.

Leśni, pełniący służbę na zmianę, dorzucają wciąż drew do ognia i zachodzą w tę i ową stronę ku górom, nasłuchując, czy jeleń nie daje znaku życia.

Aby się dostać do koliby Kaszyczyna, musieliśmy pieszo odbyć drogę 3-godzinną. Ale puszcza jest tak obwarowana, że postępowanie naprzód napotyka na nieprawdopodobne trudności. Ma się wrażenie, że noga ludzka nigdy tu nie postała. W rzeczywistości nie istnieją tu żadne ścieżki, z wyjątkiem tych jedynie, nielicznych przejść, które straż leśna przygotowała dla umożliwienia polowania.

W gmatwaninie olbrzymich pni powalonych, w kłębach powyrywanych korzeni, zda ci się, ujrzysz raptem wyłaniające się cielsko niedźwiedzia, lub ślepie wilka, broniącego wstępu do swych leży. Jednakże przeciwnie, nie dojrzysz tu nigdy zwierza, zobaczysz tylko olbrzymie tropy jelenia i niedźwiedzia, pomiot rysia, wilka, kuny i lisa. Bo to królestwo jelenia i zwierząt drapieżnych. Wszelkiemu innemu zwierzęciu pobyt tu wzbroniony. Jedynie jarząbek czasem zerwie się przed nami.

Wilki są tu tak liczne, że starosta powiatowy zarządził tępienie ich przy pomocy specjalnych pułapek[6]). W pułapce takiej, parę dni przed naszem przybyciem, znaleziono nieżywego człowieka. Pochowano go, nie dowiedziawszy się, kimby był.

Las jest do tego stopnia dziki, że wywołuje uczucie grozy. Nie dochodzi tu śpiew górala, ani odgłos dzwonu, niema szczebiotu ptasząt, ani furkotu ich skrzydeł. Tylko dzięcioł, ukryty w dziupli spróchniałego drzewa, puka w odstępach, wśród grobowej ciszy. Brak tu zu-

[4]) Nazwa potoku, od którego pochodzi też nazwa rewiru.

[5]) W tej zapadłej okolicy Wundermann był czynnikiem, bez którego wysocy goście nie umieli się obejść. Ludzie do dziś opowiadają więc o względach, jakiemi się u tych gości cieszył. Szczegóły o członkach rodziny W. w przekładzie opuszczam.

[6]) Pułapka taka, czyli w gwarze karpackiej „sołp", polega na zmyślnem umocowaniu ciężkiego pnia, który, nagle opadając, zabija. Jest to tosamo, co „słopiec" lub „stępica".

pełny ptaków, gdzieindziej las ożywiających: rzekłbyś sama przyroda je odstrasza.

Najpiękniejsze cedry stąd właśnie pochodzą. Można spotkać pnie ponad 40 metrów wysokości, ponad metr średnicy mierzące. Świerk, buk, jodła, modrzew, brzoza, — oto drzewa, znane tutejszemu ludowi. Późną jesienią tworzą one bukiety olbrzymich plam o wspaniałych kontrastach barwnych.

Kolej żelazna, poprowadzona wzdłuż doliny, popod szczyty: Maksymiec, Bojaryn, Negrowa, Sywula, Taupisz, Taupiszirka, zabiera drzewo z tych lasów. Zbudowana przez państwo, pozostaje obecnie w zarządzie Tow. „Foresta", utworzonego w trzech czwartych przez kapitał włoski (Banca Commerciale Italiana), a w ¼ przez miejscowy kapitał żydowski. Rząd sprzedaje 1 metr kub. w cenie około 7 zł., mając z hektara 200—250 metrów. Ale ileż drzewa niezużytkowanego! Całe partje lasu wywraca wicher. Nikt nie jest w możności zużytkować tego materjału; gnije on, wydzielając woń kwaskowatą. Ilość drzewa jest o wiele większą, niż możność eksploatacji. Do spuszczania pni nie potrzeba robić dróg sztucznych: zastępują je doskonale łożyska wyschniętych potoków.

Wojna zdołała i do tych stron zaglądnąć. I tu rozgrywały się okropne epizody, a ślady morderczej walki widoczne są do tej pory.

Jeleń płochliwy i dziki, został wystraszony łoskotem artylerji i głosem walczących ludzi. Dziś, zwolna powraca do dawnych siedzib, do pierwotnej idylli, wracają z nim wizje św. Huberta.

I oto, jak św. Hubert ukląkł przed jeleniem, tak i dziś przyklęka przed nim myśliwy... Ale nie w kontemplacji przyklęka, jeno na cel go biorąc i zdobyć pragnąc...

Ostaszuk, gdy po wabieniu okazało się, że byk nadchodzi, począł drżeć z wielkiej emocji...

Lecz jeleń jeszcze daleko, liczę ponad 500 m. To się ukazuje, to znika w szpilkowej gęstwinie. Zbliża się wolno, nasłuchuje. Majestatyczny, z szyją wyciągniętą, nozdrzami węszącemi, oczyma wypatrującemi. Na jego łbie piętrzy się wspaniały wieniec. Byk nie widzi niebezpieczeństwa, nie lęka się.

Wkońcu wysuwa się na miejsce odkryte. Patrzę przez lornetkkę, widzę prawie że bicie jego serca. Nie więcej nad 250 m. dzieli mnie od niego.

Jeden krok: a zniknie znów w gąszczu. Trzeba strzelać!

Zwierz się zatrzymuje, jakby przez chwilę się wahał, poczem zbiera się w sobie i chce w ucieczce szukać ocalenia. Jeszcze rzucił się na jakieś 20 metrów od miejsca, gdzie otrzymał pocisk i obsunął się ciężko na ziemię.

Trofeum zdobyte, — zabawa skończona...

Pięknie to było czuwać w kolibie i usypiać pod urokiem gwiazd migotliwych i iskier szemrzących. Pięknie to było wstawać przed świtem i w cichem, sukiennem obuwiu kroczyć ostrożnie przez otchłanną puszczę, pełną tajemniczych szeptów i uroczystej powagi. Pięknie to było słuchać gawęd, snutych przez Ciebie miły przyjacielu i przez ludzi Twoich: Ostaszuka, Łopatczuka, Iwana Smereczuka (imiona i postacie z bajki!) i pięknie brać udział żywy w tem wszystkiem, co w tym królewskim rewirze prowadziło do triumfu.

Jeleń ubity, wspaniały i szlachetny w swej śmierci, jest jakby widmem wyrzutu sumienia, wyrzutu, będącego końcem radości.

Ubity byk, wagi około 3 centnarów, to kapitalny okaz jelenia karpackiego, największego z odmian europejskich. Ludzie, odziani w grube, wyszywane kożuchy kozie, przystąpili do poćwiartowania go na miejscu, w „Zarosłem".

A my zeszliśmy do gospody, z wieńcem pokonanego króla.

ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Ciąg dalszy)

Gdy mu zatem grobowa cisza, panująca we wsi w taką noc słotną — zapowie, że mieszkańcy nie czuwają — już jest w pobliżu.

Zjawi się jak duch, wejdzie bez szmeru pomiędzy chaty i obchodząc ostrożnie, będzie węszył za łupem. Będzie szukał za tym, co podpiwszy sobie — ułożył się niefrasobliwie do snu pod oknem chaty, za tym, co dla gorąca pozostawił wrota chaty niedomknięte, a wreszcie za tym, co dla naturalnej potrzeby znalazł się gdzieś na uboczu. — I biada im!

Są jednak i ostrożniejsi między Kaframi. Szczególnie w górach, gdzie lew rzadko jest syty. Tam ludność ma więcej zdolności łowieckiej i zna naturę lwa. Przedewszystkiem są to myśliwi z zawodu.

Miejsca, jakie ci ludzie wybierają sobie na tymczasowe zamieszkanie, to małe wyręby w głuchej puszczy, osady z kilku lub kilkunastu chat złożone. Nie ma tam zazwyczaj ani opłotków, ani żadnego innego zabezpieczenia. Nie słychać też tańców i śpiewów, a jeśli znajdzie się bęben, to tylko dla porozumienia się z najbliższymi sąsiadami, bo to ich poczta powietrzna.

Zachowują spokój, aby nie płoszyć zwierzyny. Ale gdzie jest zwierzyna, tam i lew będzie na pewne. Wiedzą jednak, jak się mają zachować. Są zawsze na straży. Są bardzo czujni — nawet podczas snu. Wiedzą kiedy i jakiemi drogami on chadza, i ustosunkowują się do tego odpowiednio.

Tam — gdy noc ciemna — żaden Kafer nie wyjrzy poza próg, chyba z płonącem łuczywem, i nigdy bez broni. Wychodząc — każdym razem bada plac, około

którego zgrupowane są chaty, bacznie śledząc dokoła, zawsze przygotowany do obrony. A kiedy przyjdzie mu wracać do chaty i schylić się pod okap, aby wejść do wnętrza — to nie czyni tego głową naprzód, lecz odwrotnie, chcąc mieć ewentualnego napastnika przed sobą — twarzą w twarz.

Mimo to — życie ich jest ciągle wystawione na niebezpieczeństwo ze strony tego rabusia.

— — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — —

Już pierwsze moje spotkanie z lwem pouczyło mię, że do łowów na grubego zwierza — nie wystarczy zapał i broń w ręku. Poznałem zaraz, że trzeba mieć do tego odpowiednie przygotowanie — i myśliwskie i strzeleckie. Tego wówczas nie miałem. Było to w pierwszych latach mego pobytu nad Zambezą, kiedy wyznaczony na kierownika faktorji — przybyłem do Tete.

Najbliższa okolica, tego, niby miasta, portugalskiego, położonego na granicy dolnej i środkowej Zambezy — górzysta i romantycznie dzika — wabiła do łowów. Niestety obowiązki służbowe — zatargi z Portugalczykami — nie pozwalały na dłuższe wydalanie się z faktorji.

Czekałem na sposobność.

Jako świeży adept myśliwstwa na terenie afrykańskim, byłem zupełnym ignorantem. Nie znałem jeszcze kraju, nie znałem ludzi tutejszych, ani zwierza, na którego chciałem polować — a co gorsze — nie władałem dostatecznie bronią kulową. Byłem nawet chwilami zachwiany w moich zamiarach polowania na większą skalę — po niefortunnych próbach strzeleckich w czasie drogi.

Ale pasja myśliwska była — i zwodnicze marzenia o zdobyciu kłów słonia!

Marzenia te jednakowoż rozpraszała przykra rzeczywistość. Należało najpierw zdobyć pieniądze, aby móc swobodnie podróżować po kraju i polować, następnie nabyć odpowiednią broń, o którą było trudno w Tete, oddalonem od wybrzeża o jakie 500 km i utrzymującem ze światem zewnętrznym komunikację — dwa lub trzy razy do roku.

Bronią, jaką wówczas posiadałem, był mały karabinek systemu „Werndla", przywieziony z kraju — nadający się zaledwie na najmniejszą zwierzynę, oraz siedmiostrzałowy karabin amerykański — długi i niezgrabny — do obrony — własność firmy. Prócz tego śrótówka na ptactwo.

Wreszcie raz zdołałem się wyrwać na małą wycieczkę do najbliższych gór. Rezultat — dwie antylopki, zwane tu „Kasenia", z gatunku Ourebia (montana?).

To mię zachęciło do dalszych prób.

Nie długo potem byłem znowu — tym razem — na dalszej wycieczce. Nocując w podgórskiej wiosce — postarałem się tam o strzelca miejscowego, znającego okolicę, który równocześnie miał mię wtajemniczać w sposoby sztuki łowieckiej.

Wczesnym rankiem wybraliśmy się w góry; ja z moim karabinkiem, chłopak z dubeltówką i małym zapasem żywności i stary Kafer strzelec, uzbrojony w ogromnych rozmiarów karabin kabslowy.

Przedpołudnie zeszło nam na bezowocnych poszukiwaniach. Teren rzadko drzewami porosły, ale trudny: wąwozy, ściany skalne, wąskie łożyska strumieni — w tym czasie bez wody — oto pole naszych działań!

Upał był piekielny, powiewu żadnego, a od rozpalonych skał ziało jak z pieca.

A przewodnik uwziął się, aby mię umęczyć. Chciał mi koniecznie pokazać owe miejsca, gdzie zwierzyna powinna być na pewniaka — i ciągnął za sobą po zboczach, na których ustawicznie się ześlizgując — wyczerpałem się do ostateczności.

Po południu schodziliśmy w dół. Więcej drzew — mniej traw, tylko gdzieniegdzie gąszcz kolczasta po jarach i znamienne cutorbie kandelabrowe.

Gdyśmy po długiem kołowaniu znaleźli się u podnóża gór, było już może około 4-tej po południu. W tym czasie wypłoszyliśmy stadko jakichś antylop — ja ich jednak nie dostrzegłem. Musiałem jednakowoż wierzyć memu przewodnikowi, bo pokazywał mi ich tropy — i coś bardzo tłumaczył — z czego niestety nie bardzo byłem mądry.

Ponieważ słońce coraz bardziej skłaniało się ku horyzontowi, nakazałem powrót.

Wchodząc na dolinkę, ku której skierował się teraz mój przewodnik, poczułem naraz jakiś odrażający fetor. Zanim zdobyłem się na pytanie, coby to oznaczało — zobaczyłem, że stary kafer coś rozpatruje po ziemi, a wreszcie kiwa ręką, abym się doń zbliżył.

Pokazując na jakieś znaki, dla mnie niezrozumiałe — szepnął prawie do ucha: pondoro!*

— Niech będzie lew — pomyślałem — ja go szukać nie będę... Tymczasem on — patrząc ciągle za tropem — zbliża się do kępy krzaczków, obrastających potężny baobab.

W tym momencie wypada z krzaków lwica. W lekkim galopie kieruje się ku zarośniętemu jarowi.

Zachęcony jej ucieczką zmierzam się, aby strzelić; nie zdążyłem jednak wykonać mego zamiaru, bo strzelec jednym susem znalazł się przedemną i ją sobą zasłonił.

Broń miał wprawdzie gotową do strzału, ale czy chciał strzelić, czy nie — nie mogłem stwierdzić, patrzył tylko za nią, nazywał różnemi wyrazami, jakby ją wyzywał, dopóki nie znikła z oczu.

Wtedy zawrócił z powrotem do krzaków — skąd wyskoczyła — zapewne w nadziei znalezienia części łupu, który prawdopodobnie ową, wyczutą przezemnie woń roznosił. Ale tylko krok zrobił, basowe, jakby z beczki pochodzące mruknięcie, przygwoździło go do miejsca. Z oczami wlepionemi w krzaki skąd ów głos wyszedł, kilkanaście sekund stał bez ruchu. Potem najspokojniej w świecie przeniósł karabin z prawej ręki do lewej — i w pozycji na „baczność" — prawą dłonią jął się bić

* Pondoro — lew w narzeczu Cziniungwe; kalamu — u Acrikundów, Nkangu — u Mangandżów, Simba — u Jawów.

po piersiach. Miało to oznaczać pozdrowienie dla ukrytego w krzakach lwa.

A potem szły już nieprzerwanie, to wezwania, to prośby, to zaklęcia — z czego utkwiły mi tylko wykrzykniki: och! mambu-pondoro, mambu-pondoro!**

Cały czas lew mruczał, raz ciszej, raz głośniej, czasem warknął chrapliwie — ale sie nie ruszał. A mój Kafer bije się w pierś i gada — gada bez końca.

Stojąc parę kroków za nim — nie wiem co z sobą począć. Na moje nalegania, aby się cofnął i lwa mi pokazał — nie odpowiadał.

Obejrzałem się za moim czarnym sługą — niema go; ulotnił się dyskretnie.

I przyszła mi do głowy nieszczęsna myśl, aby wdrapać się na drzewo, obok którego stałem.

Nędzna drzewina — coś w rodzaju śliwy — zakołysała się dość nerwowo, gdym się na nią wdrapywał. Podlazłszy wyżej i odzyskawszy równowagę — wołam kafra: pokaż lwa! Nic z tego; murzyn jeszcze gada, a lew pomrukuje. Z mojej pozycji nie mogę nic dostrzec. Przeciwnie — widzę, że Kafer cofa się tyłem!

Wołam: czekaj!.. Bez skutku...

Dopiero gdy znalazł się w pewnem oddaleniu — zaklina mię, abym nie ruszał lwa.

— To duch! — pan tych okolic! — Złaź i uciekaj!...

Do jego wołania, łączy się bojaźliwy głos mego chłopaka: muzungu*** — wracaj!

W istocie nie było lepszej rady. Noc się zbliżała — ładniebym wyglądał w ciemności na tej drzewinie...

Lew w tym czasie uspokoił się. Więc teraz...

Zaczynam ostrożnie opuszczać się w dół.

Skoro tylko zwiesiłem nogi, aby je oprzeć na najbliższej gałęzi — warknął tak wściekle, raz, drugi i trzeci, że mi chyba włosy zjeżyły się na głowie.

Źle!.. Z karabinkiem na szyi wiszę na gałęzi parę sekund w niepewności, czy mam podleźć w górę, czy dalej zsuwać się na dół.

Niepewność nie trwała długo. Nie miałem już sił utrzymać się na rękach w pozycji wiszącej — i dość hałaśliwie zjechałem po pniu na ziemię.

A lew cały czas pomrukiwał.

(C. d. n.)

** panie lwie!
*** biały człowiek.





Ś. p. Adam Ebenberger, z wieńcem swego ostatniego jelenia

DR KAZIMIERZ WODZICKI
Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego

W sprawie białych lub srebrnych lisów

W związku z zabiciem na Pokuciu* lisa białego, zapytuje się pan St. Haleniak myśliwych i „znawców”, jakie znaczenie biologiczne i łowieckie należy temu zdarzeniu przypisać. — Wobec tego, że sprawa ta stała się interesującą i głośną i wobec tego, że nie mogę zgodzić się w zupełności z wyjaśnieniem podanem w postscriptum przez Redakcję „Łowca”, pozwalam sobie dorzucić parę słów do tej polemiki, które wraz ze zdaniem i spostrzeżeniami „lisiarzy”, do których się również p. Haleniak odwoluje, mam nadzieję, przyczynią się do wyjaśnienia interesującej nas kwestji.

Nasz lis czerwony (Canis vulpes L.), nie przedstawia się tak prosto pod względem swojej barwy jakby się to na pierwszy rzut oka mogło zdawać. Doświadczeni myśliwi wiedzą dobrze, iż lisy okolic Krakowa i wogóle Zachodu Polski są znacznie mniejsze, niż lisy zabijane na Wschodzie, podobnie o ile mi wiadomo z opowiadań górali, lisy przychodzące z południowej strony Tatr są inne niż lisy żyjące po naszej, północnej. Jeszcze większe różnice zachodzą w barwach i odcieniach futerka. Przykładem niech będzie futerko z kilku lisów pocho-

* Lisa tego wypchanego przez znaną firmę Złotnickiego we Lwowie, ofiarował inż. Skuciński Muzeum Fizjologicznemu Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie.

dzących ze znanej pod względem ilości i piękności lisów kniei olejowskiej, które oddane do kuśnierzy krakowskich uchodziło mimo przedstawień, iż są to lisy krajowe, za lisy... syberyjskie dzięki sporej ilości srebrzystych włosów, nadających im ten cenny siwawy odcień. — Wszyscy starzy myśliwi rozróżniają pomiędzy „żmijką", a zwykłym lisem. Interesujące te zagadnienia spowodowały, iż rok temu zwróciłem się z prośbą do myśliwych o przysłanie podpisanemu czaszek lisów. — Chwilowo materjał jest jeszcze za szczupły, by można było przystąpić do badań i powziąć już dziś dalej idące wnioski, rozstrzygające tę kwestję. Z dużą dozą słuszności można wyrazić przypuszczenie, iż i wśród naszych lisów zwyczajnych istnieją pewne rasy**.

Bardziej skomplikowaną jest sprawa występowania u nas **lisów odmiennie ubarwionych,** jak białych, srebrzystych lub nawet czarnych, jak w jednym z numerów „Łowca Polskiego" opisał Leski. Pewne światło na tę sprawę rzuca nam hodowla zwierząt futerkowych. Zajmując się od paru lat hodowlą zwierząt futerkowych tak teoretycznie, jak też i praktycznie, zająłem w tej sprawie stanowisko w artykule „Pochodzenie lisa srebrzystego" („Łowiec Polski" Nr. 50/31) i do niego odesłać muszę interesujących się tem zagadnieniem obszernie tam ujętem, streszczając się w tem miejscu do najważniejszych danych. Otóż lisy zamieszkujące okolice polarne i subpolarne północnej półkuli, możemy podzielić na dwie najważniejsze grupy. Pierwszą najważniejszą ze względu na wysoką cenę futerka jest **lis srebrzysty** (Canis vulpes cinerio argentatus) zamieszkujący Amerykę Północną i zachodnią Syberję w kilku odmianach. Lis ten pod względem swojej budowy, szczególniej kraniologicznej, mało różni się od naszego lisa czerwonego, głównie atoli srebrzystem futerkiem dzięki obecności charakterystycznych dlań czarnych włosów ze srebrzystym końcem na czarnem podszyciu. Ilość, kształt i sposób ułożenia tych włosów srebrzysto zakończonych decyduje tak o cenie futerka jak też o „stopniu srebrzystości futerka"; może ona być nader różna, tak iż mówimy o lisach „75%, 50%, 25% srebrzystych" oraz o lisach czarnych t. j. nie posiadających wcale srebrzysto zakończonych włosów i ongiś gdy technika farbowania futerek nie stała tak wysoko jak obecnie, osiągających najwyższe, zawrotne ceny. Obok tych lisów srebrzystych we wielu Stanach A. P. i Kanadzie spotyka się i we wolnej przyrodzie t. zw. „kreuzfüchse" czyli lisy **krzyżówkowe,** będące czemś pośredniem pomiędzy naszym lisem, a lisem srebrzystym. Ten fakt został przez szereg doświadczeń hodowców zwierząt futerkowych z całą pewnością potwierdzony: lisy srebrzyste z łatwością łączą się z lisami czerwonemi, z drugiej strony czysto chowane lisy srebrzyste nigdy nie dają w potomstwie, ani lisów czerwonych, ani krzyżówkowych. Należy tedy uważać lisa srebrzystego za specjalną odmianę lisa czerwonego na zachodniej części naszej północnej półkuli. Wyjaśnienie tego zjawiska, postaram się dać poniżej. Już w tem miejscu zaznaczyć należy, iż lis srebrzysty, podobnie jak nasz lis czerwony nie zmienia szaty letniej na szatę zimową, białą.

Inaczej ma się sprawa **z lisem polarnym** (Alopex lagopus L.). Już zewnętrzną swoją budową odróżnia się on znacznie od naszych lisów: jest niższy na nogach, o okrągłych uszach, futerko puszyste sięga aż do poduszek na odnóżach. Również obyczaje tego zwierzęcia dalekiej północy są inne: nie posiada lękliwości naszego lisa, pod względem pasożytniczych obyczajów w zetknięciu z człowiekiem przypomina nam szakale. Lis polarny, jak to już zauważyła Redakcja w swoim dopisku, posiada zimową porą szatę śnieżno-białą, którą podobnie jak nasze zające bielaki lub pardwy, zmienia na okres krótkiego lata polarnego na barwę ziemistoskalistą z czarną głową, na której pozostaje szereg włosków białych. Zmianę tę można zaobserwować i u lisów trzymanych w niewoli w ciepłej izbie. Obok jednak lisa polarnego zmieniającego swoją szatę dwa razy do roku spotykamy się z lisem niebieskim o różnych odcieniach od jasno-niebieskiego do brunatno-czerwonawego, który przez **cały rok** posiada **to samo ubarwienie.** Lis ten również ogromnie ceniony w handlu, szczególniej w typowym niebieskim odcieniu, żyje częstokroć obok lisa polarnego białego, w pewnych wypadkach np. na Islandji spotykamy wyłącznie lisy niebieskie, w innych jak np. na Szpicbergu jedynie lisy polarne, bielejące na okres zimowy. Z tych paru przytoczonych faktów nasuwa się nam przypuszczenie, iż podobnie jak w odniesieniu do lisa srebrzystego i zwyczajnego i tutaj mielibyśmy do czynienia z różnemi kompleksami pod względem genetycznym, które w krzyżówkach różnie będą się zachowywać. Na podstawie dotychczasowych badań, których dla braku miejsca nie będę tutaj powtarzać, dochodzimy do wniosku, iż tak w przypadku lisów srebrzystych, jak też niebieskich, mielibyśmy do czynienia ze **zjawiskiem t. zw. mutacji,** czyli innemi słowami powstania **nowej zupełnie cechy dziedzicznej,** trwale na potomstwo się przenoszącej.

Powracam do interesującego nas **problemu lisów innej, niż zwykle barwy,** spontanicznie się u nas naraz pojawiających wśród pogłowia normalnie czerwonego. — Otóż w świetle powyższych rozważań na przykładach lisów północnych opartych, byłbym zdania, iż lisy tak białe jak i innej barwy, zabijane u nas sporadycznie w różnych okolicach kraju, należy uważać również za takież mutacje; trudno na podstawie kilku luźnych notatek w prasie łowieckiej to na pewne twierdzić, jednak osobiście uważam za **zupełnie możliwe** wyhodowanie lisów, bądźto białych, bądźto, jak to niedawno opisywał w „Łowcu Polskim" p. Leski, lisów czarnych. Z opisu

** J. Domaniewski w Kalendarzu Myśliwskim na r. 1922. rozróżnia następujące odmiany barwne lisów: 1) ogniówkę, 2) krzyżaka, 3) żmijkę o czarnym spodzie ciała, 4) popiela siwoduszkę o spodzie śniado-popielatym, 5) węglarza o czarnym końcu ogona, 6) lisa burego lub czarnego oraz 7) lisa zupełnie lub z czarniawemi lub rdzawemi plamami (nie albinosa).

tego ostatniego moja hipoteza o dziedziczności tych nowych odmian barwnych uzyskuje nawet pewne poparcie, gdyż po pojawieniu się jednego, wnet w tej samej okolicy i drugi był widziany. Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia kwestja, czy odmiana taka może się u nas wychować. Otóż pomijając kwestję trudności egzystencji takiego „nowego" pod względem barwy lisa, na którego przypuszczalnie dybać będą wszyscy myśliwi i niemyśliwi, to jeśliby to był, jak wspomina Redakcja „Łowca", albinos, a więc osobnik o zupełnym braku pigmentu, wyrażających się w postaci czerwonych, jak u królików oczu, to rzeczywiście trudno mu wróżyć jakąś większą i pomyślniejszą przyszłość; zwierzęta albinotyczne odznaczają się, jak to wiemy dobrze z hodowli naszych zwierząt domowych, zmniejszoną odpornością i wogóle słabszą konstytucją. Tem bardziej odnosi się to do zwierzęcia dzikiego zdanego na walkę o byt. Inną sprawą mogłoby być rozmnożenie się innych odmian barwnych naszego lisa czerwonego, choćby wspomnianej przezemnie wyżej odmiany czarnej, co osobiście byłbym skłonny uważać za zupełnie możliwe. Oczywiście cennym przyczynkiem dla powzięcia definitywnego zdania, będą tu obserwacje połączone z badaniami naukowemi.

Na zakończenie parę jeszcze wyjaśnień co do genezy tych nie tylko dla myśliwego ciekawych przypadków. Przywędrowanie z „Rumunji lub Rosji" uważałbym za wykluczone; wiemy wszyscy, iż poza na początku niniejszych uwag wspomnianemi możliwościami istnienia jedynie lokalnych odmian czy ras lisów, lisy tak Rumunji jak innych naszych sąsiadów mało lub wcale się nie różnią od naszych. Bardziej prawdopodobnem wydaje mi się czysto lokalne powstanie tej nowej odmiany, zapewne drogą wspomnianej wyżej mutacji, tak jak powstała większa część ras naszych zwierząt domowych i tak jak powstał w epoce nie dającej się bliżej określić lis srebrzysty Ameryki Północnej lub Syberji. Jakie są tego przyczyny, na to w dzisiejszym stanie wiedzy trudno z całą pewnością odpowiedzieć.





Ś. p. Adam Ebenberger, z rożkami swego ostatniego rogacza

DR H. MALSBURG

Kilka słów o nieestetyce w myślistwie

Niezbyt rzadko czyta się w pismach łowieckich lub w prasie codziennej opisy ubicia zwierząt łownych w jakichś niezwykłych miejscach i okolicznościach, przy pomocy i współdziałaniu osób najczęściej z myślistwem nic wspólnego nie mających i w sposób zgoła niemyśliwski — jako rzekomo wyczyn sportowy, lub bohaterski, uwiecznienia piórem godny.

Przebieg takiego pseudo-polowania bywa najczęściej następujący:

Zwierz jakiś ze swego legowiska i ostoi umyślnie lub przypadkiem ruszony i wystraszony, nierzadko psami poszczuty lub strzałami poczęstowany, traci orjentację i chcąc salwować swe życie, pędzi przed siebie na oślep jak ogłupiały, wypada na uczęszczane drogi lub w osiedla ludzkie, gdzie zostaje dostrzeżony. Powstaje naturalnie natychmiast wielki alarm, krzyk, zwoływanie się, niczem na pospolite ruszenie. Kto tylko posiada jakie takie nogi i zdrowe płuca, chwyta za pierwszy lepszy nadarzający mu się pod ręką przedmiot a więc najczęściej za widły, cep, siekierę lub kół z płotu i rozpoczyna się gonitwa na przełaj, tak długo, dopóki jakaś przeszkoda nie wstrzyma zwierzę w biegu i ucieczce. Do tej kalwakaty przyłączają się często i szczute psy, a co smutniej i gorzej — jaki taki myśliwy porywa za fuzję i dalej pędzi z całą zgrają.

Zanim jednak przyjdzie on do strzału — rozprawi się już z nieszczęśliwem zwierzęciem goniąca go czereda, gdy bezradny, oszołomiony i wycieńczony zwierz albo pada na lodzie, albo tonie w rzece lub jeziorze, albo osaczony opłotkami, budynkami lub zacieśniającem się kołem prześladowców, wymknąć się już nie jest w stanie. Tu ginie on pod razami siekier, kołów i dźgany widłami, wśród przekleństw lub szyderstw, śmiechów i radości „myśliwych od pałki", śmiercią straszną, męczeńską, na którą żadne zgoła stworzenie boskie, swojskie czy dzikie, zasłużyć nie powinno.

Opisów takich „niezwykłych epizodów" nie tylko nie słucham, ale tem bardziej czytam nie bez odrazy i wstrętu. Nie czynią one bynajmniej na mnie wrażenia ciekawego wydarzenia myśliwskiego, ale jakiejś karnej wyprawy egzekucyjnej, gonitwy oprawców za wściekłym psem i t. p. — a zdobycie w ten sposób zmaltretowanego zwierza, nie uważam za triumf łowiecki.

Żałuję mocno, że tego tematu nie poruszył Nestor naszego piśmiennictwa łowieckiego, Wł. Janta-Połczyński w swojej „Estetyce myślistwa" i nie wytknął takich pseudołowieckich wyczynów jako niegodnych współudziału adeptów św. Huberta, którymi ten Patron myślistwa napewno się brzydzi i je potępia.

Poruszę przy tej sposobności kwestję, jak powinien — mojem zdaniem — postąpić prawdziwy myśliwy, gdyby się znalazł świadkiem takiego „dzikiego polowania" na swoim terenie lub był uprawniony z innego tytułu do ingerencji.

Przedewszystkiem powinien powstrzymać taką dziką nagonkę żądnych krwi posiepaków, prośbą lub groźbą i utorować wolną drogę zwierzęciu, którą sobie obrało, a gdyby ta mogła być dla niego zgubną, skierować je ku stronie, skąd przyszło, lub w której mogłoby znaleźć bezpieczne schronienie.

Ubijanie zwierza, tem bardziej nieszkodliwego, „jure caduco", na obcym terenie, czemkolwiek i przez kogokolwiek i w wyżej przytoczonych warunkach, uważam za zbrodnię niegodną człowieka kulturalnego, a tem bardziej myśliwego, który nie powinien do takich czynów dzikich i wstrętnych ręki swej przykładać.

Przeciwnie, obowiązkiem jego jest im się przeciwstawiać i przeciwdziałać a w razie konieczności nawet do odpowiedzialności karnej sprawców pociągnąć, a to na mocy artykułu 35 ust. łowieckiej z 3 grudnia 1927, lub art. 1 i 2 Rozp. Prez. Rzplitej z dnia 22 marca 1928, o ochronie zwierząt.

JANUSZ DOMANIEWSKI

Obrączkowanie ptaków w Polsce
w roku 1931

Jak czytelnicy „Łowca" przypominają sobie (patrz Nr. 9 z 1 maja 1931 r.) w roku ubiegłym, na wzór podobnego typu instytucyj zagranicznych, została w Polsce założona „Stacja badania wędrówek ptaków".

Na wiadomość o tem zgłosiło się do stacji szereg współpracowników, ofiarujących swą pracę bezinteresownie. Otrzymali oni odpowiednie instrukcje, kwestjonarjusze i obrączki. W rezultacie zaobrączkowano w roku ubiegłym 1028 ptaków, a mianowicie:

Dr. Jan Sokołowski 453 — dr. Gustaw Dehnel 142 — p. Mieczysław Mniszek Tchorznicki 140 — p. Jan Marchlewski 94 — p. Leszek Bańkowski 79 — p. Józef Guziński 42 — prof. Wacław Krzemieniewski 32 — p. Bogusław Stamirowski 16 — p. Cyryl Czarkowski-Golejewski (jun.) 11 — p. Stanisław Zieliński 10 — p. Tadeusz Piotrowski 9.

Z tych zaobrączkowanych w Polsce w roku 1931 ptaków, otrzymała stacja powrotnie wiadomość o sześciu. Z nich trzy, zaobrączkowane przez p. Mieczysława Mniszka Tchorznickiego w Hruszniewie (pow. Konstantynów, woj. Lublin) zostały zabite, względnie znalezione martwe w bezpośredniem sąsiedztwie miejsca zaobrączkowania. Szpak zaobrączkowany przez doktora Jana Sokołowskiego w Drawsku (pow. Czarnków, woj. Poznań) w dniu 1 czerwca 1931, został zabity 21 X. 1931 w Kienitz, Krs. Soldin, Neumark, Prov. Brandenburg. Myszołów, zaobrączkowany przez doktora Jana Sokołowskiego w Rydzynie (pow. Leszno, woj. Poznań) w dniu 12 VI. 1931, został zabity w dniu 9 XI. 1931 w Massow, Krs. Naugard, Pommern. Jaskółka dymówka, zaobrączkowana przez p. Józefa Guzińskiego w Rogóźnie (pow. Grudziądz, Pomorze) w dniu 19 VI. 1931, została zabita w dniu 24 IX. 1931 w Bułgarji, koło Widina nad Dunajem.

Co się tyczy ptaków zaobrączkowanych przez stacje zagraniczne, a zabitych w Polsce, to stacja polska otrzymała dotychczas wiadomość o 8 okazach. Nadesłali te wiadomości: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Posterunek Policji Państwowej w Oranach, Post. Pol. Państw. w Szumowie, Post. Pol. Państw. w Zarębach, Post. Pol. Państw w Wołoszczyźnie, Starostwo w Brodnicy, Urząd gminny w Masłowicach, Urząd gminny w Gosprzydowie, Urząd wojewódzki w Lublinie, Zarząd dóbr Dzikowskich, Zarząd dóbr Wrzesińskich, Zarząd szkoły powszechnej w Klimaszewnicy, p. Józef Bisping, p. Jerzy Czarkowski, p. Cyryl Czarkowski-Golejewski, prof. dr. Jan Grochmalnicki, p. Wojciech Heydel, p. Piotr Jastrzębski, p. Jan Karnkowski, p. Wł. Kępiński, p. Jan Klis, ks. J. Kruszyński, p. Jan Lohman, p. E. Lorkowski, p. J. Malczewski, kpt. Malicki, p. M. Nowakowski, inż. L. Ossowski, p. Czesław Peterson, p. S. Sosnowski, p. W. Stefaniak, p. J. Strzyżewski, dr. Stanisław Sumiński, inż. W. Szabłowski, p. S. Wieczorkiewicz. Między temi zaobrączkowanemi ptakami było: 56 czapli, 6 bocianów, 6 mew śmieszek, 3 szpaki, 3 jemiołuszki, 2 jaskółki dymówki, 2 mewy żółtonogie, 1 sokół wędrowny, 1 orlik krzykliwy i 1 gawron.

Niestety dużo osób, nie wiedząc prawdopodobnie o istnieniu polskiej stacji badania wędrówek ptaków, przesyła wiadomości o zabiciu ptaków zaobrączkowanych bezpośrednio do stacyj zagranicznych. Stamtąd dopiero drogą okólną otrzymuje je stacja polska. Otóż **uprasza się usilnie o przesyłanie wiadomości o zabiciu obrączkowanych ptaków wyłącznie do polskiej stacji** („Stacja Badania Wędrówek Ptaków" przy Państwowem Muzeum Zoologicznem, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28), która ze swej strony zawiadomi każdorazowo odpowiednią stację zagraniczną. Zaznaczam, że na żądanie stacja polska zwraca koszta opłat pocztowych.

Pożądanem jest przesyłanie nietylko wiadomości lub obrączki, ale, o ile to jest możliwe, całego ptaka.

Wszystkim tym, którzy swą bezinteresowną pracą przyczynili się do obrączkowania ptaków, zarówno jak tym, którzy nadesłali cenne wiadomości o ptakach zaobrączkowanych, zabitych w Polsce, składam w imieniu „Stacji Badania Wędrówek Ptaków", gorące podziękowanie.

Jednocześnie zwracam się jeszcze raz z apelem do całego naszego świata myśliwskiego z prośbą o pomoc w obrączkowaniu, oraz o nadsyłanie wiadomości o zabitych obrączkowanych ptakach. Specjalnie podkreślam, że bardzo ważnem byłoby zaobrączkowanie w roku bieżącym większej ilości gawronów, czapel i mew śmieszek, których kolonje gniazdowe znajdują się w wielu okolicach kraju. Chcącym pomóc w tej pracy, Stacja wysyła na żądanie instrukcje i obrączki.

Conseil International de la Chasse

Sesja II-ga.

Unifikacja ustawodawstw łowieckich.

Ujednostajnienie dat otwarcia i zamknięcia polowań.

Referat wygłoszony przez Pana P. Edmunda Müller-Tescha, Prezydenta luksemburskiego St.-Hubert klubu.

Nie jest mojem zadaniem, Panowie i kochani Koledzy, przedstawić tu historyczny szkic łowiectwa w ciągu wieków, jakkolwiekby to niewątpliwie było interesującem. Chociaż łowiectwo jest tak dawne jak ludzkość sama, bo przodkowie nasi byli w pomroce czasów myśliwymi, zanim się stali rolnikami, a potem rzemieślnikami, to cel jego nie uległ zmianie; jest on i teraz ten sam jak w zaraniu wieków: „ściganie dzikich zwierząt, by nimi owładnąć i je zabijać".

W każdym razie z pewną odmianą.

E. Blaze mówi: „Zanim polowanie stało się przyjemnością, było ono konieczną potrzebą". A jeżeli z tej pierwotnej konieczności tkwi jeszcze coś w polowaniu pod szatą sportową, w jaką je ludzkość, postępując naprzód, przeoblekła, to jednak i dziś są liczni myśliwi, dla których esencjonalnym jest pożytek ekonomiczny z ubijania zwierzyny płynący, w odróżnieniu od czystych „idealistów", którzy ścigają zwierzynę tylko dla ćwiczenia fizycznego, ze wszystkich najszlachetniejszego.

Sądzę, że, jak we wszystkich sprawach, złoty środek jest najlepszem rozwiązaniem tej kwestji.

To też ustawodawstwa licznych państw, regulując sprawy łowieckie, uznały w zwierzynie i w jej chwytaniu źródło bogactwa dla ogółu, a źródło przyjemności dla jednostki.

Lecz mimo, że te dwojakie względy były podstawą wszystkich prawodawstw w sprawach łowieckich, to jednak same normy prawne poszły w różnych krajach w bardzo różnych kierunkach. Zależnie bowiem od swoistego ducha, od swego historycznego rozwoju, od swej mentalności i położenia geograficznego, każde państwo tworzyło sobie postanowienia prawne odrębne, a to takie, jakie mu dyktowały władczo czynniki tak rozstrzygające, jak klimat, topografja, stopień szerokości geograficznej, zmiany pór roku, a szczególnie epoki, stojące w związku ze sprawą odradzania się gatunków. W konsekwencji tego zupełne upodobnienie ustawodawstw łowieckich, jakkolwiek w teorji pożądane, jest w rzeczywistości niemożliwe, byłoby bowiem tak samo przeciwne naturze, jak jest niemożliwem, bo nienaturalnem międzynarodowe, zupełne, ujednostajnienie godzin czasu. A przecie tak, jak ujednostajniono do pewnego stopnia godziny dnia i nocy w obrocie międzynarodowym przez stworzenie stref, ten sam czas zachowujących, tak samo czyżby nie było możliwem przez analogiczne urządzenia ujednostajnić jakąś część europejskich ustawodawstw łowieckich?

Mówię „jakąś część", lecz nie byle jaką! Chodzi tu bowiem, według mego rozumienia, o to, by, dzięki porozumieniu się ogólnoeuropejskiemu, dojść do stłumienia kłusownictwa, zatajeń i nieprawidłowego handlu zwierzyną, a zatem bolączek we wszystkich krajach jednakich i jednakowo poważnych.

Jakże dojść do tego?

Przedewszystkiem przez ujednostajnienie dat otwarcia i zamknięcia polowań w różnych krajach Europy w granicach najdalej idących możliwości, a to przy pomocy stworzenia stref według długości geograficznych lub jeżeli to za lepsze uznanem zostanie według warunków meteorologicznych i kosmograficznych.

Bo wszak nie zapoznajecie Panowie, że te różnice czasów otwarcia i zamknięcia polowań, często djametralnie między sobą różne, wspomagają z jednej strony walnie sztuczki kłusowników i ich rozlicznych adherentów, a z drugiej są źródłem umartwień myśliwych godnych tego nazwania.

Luksemburg umieszczony geograficznie między krajami zachodniemi, o cywilizacji łacińskiej, o własności ziemskiej rozdrobnionej i orjentacji skrajnie demokratycznej, a między krajami Europy centralnej, prawie wschodniej, o kulturze germańskiej, o pozostałościach feudalnych, o wielkich obszarach ziemi w jednych jeszcze skupionych rękach, ten Luksemburg, jakkolwiek tak mały, uczestniczy naraz w mentalnościach dwóch różnych ustawodawstw łowieckich i może właśnie to jego szczególne, acz bynajmniej nieuprzywilejowane, położenie pozwoli mu stać się rzecznikiem porozumienia się międzynarodowego w tych sprawach*.

— — — — — — — — — — — — —

* Opuściliśmy w tem miejscu kilkadziesiąt wierszy referatu, w których autor opowiada, że Francja i Belgja zatrzymały w terytorjach, po ostatniej wojnie odzyskanych, ustawodawstwo łowieckie nadane im przez Niemcy, gdyż odpowiada ono tym okolicom lepiej, niż ustawodawstwo krajów obecnie dla nich macierzystych. Autor przewiduje też, że Francja i Belgja przystępując do reformy ustawodawstwa łowieckiego, możliwie wzorować się będą na ustawodawstwie niemieckiem.

Luksemburg jest drobnem terytorjum, wciśniętem między trzy potężne państwa, których zaludnienie wynosi miljony mieszkańców, a powierzchnia dziesiątki i setki mil kwadratowych, a przeto cierpi on więcej niż jakikolwiek inny kraj z powodu braku zgodności ustawodawstw łowieckich u swych sąsiadów. Jest on ofiarą kłusownictwa międzynarodowego.

Aby zresztą wykazać namacalnie złe skutki tego braku koordynacji i przykre, a nawet zgubne jego konsekwencje, a także, aby móc wskazać środki zaradcze, przedstawię tu tablicę porównawczą zamknięcia i otwarcia polowania, ograniczając się do kilku gatunków zwierzyny, tak jak te otwarcia i zamknięcia przedstawiają się w krajach z Luksemburgiem graniczących i w nim samym**.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Przedstawię tu tablicę porównawczą, o której wyżej mówiłem.

Stan w latach 1930 i 1931 r.

	JELEŃ		SARNA		ZAJĄC
	Samce	Samice	Samce	Samice	
NIEMCY (granica prusko-luksemburgska, okręg Trewiru)	1 sierpnia 1 marca	16 paździer. 1 lutego	30 maja 1 listopada	1 listopada 31 grudnia	1 paździer. 15 stycznia
BELGJA (specjalne postanowienia dla terytorjów odzyskanych)	4 paździer. 31 grudnia	1 listopada 31 stycznia	4 paździer. 31 stycznia	1 listopada 15 grudnia	13 września 31 grudnin
	Polowanie na podchodzie				
	1 września 31 grudnia	1 listopada 31 stycznia	16 maja 31 paździer.	—	—
	Polowanie z naganką				
FRANCJA (granica francusko-luksemburgska) Daty zmieniały się w ciągu lat	początek stycznia		początek września		początek września
LUKSEMBURG	zakaz		15 września 15 listopada	1 listopada 15 listopada	10 września 31 grudnia
	Polowanie na podchodzie				
	zakaz		1 czerwca 30 czerwca	— —	— —

** Opuściliśmy tu znowu kilkadziesiąt wierszy, w których prelegent przed przedstawieniem zapowiedzianej tabeli, cytuje ustawy i rozporządzenia regulujące terminy ochronne w Luksemburgu, we Francji, w Belgji i w Niemczech i rozbiera kwestję czy w tych krajach otwarcie i zamknięcie polowania następuje na podstawie specjalnego zarządzenia władzy administracyjnej czy też odnośne daty są już z góry ustalone w ustawach lub rozporządzeniach.

(Dokończenie nastąpi)

(tłum. *A. Sander*)

KORESPONDENCJE

14 grudnia r. ub. na terenach polnych maj. Olesno, pow. Dąbrowa, własność baronostwa Janostwa Konopków, odbyło się w 10 strzelb polowanie, na którem padło 180 zajęcy. Nazajutrz przy bardzo silnym wietrze i deszczu, polowano w lasach majątku Breń, wł. bar. Feliksa Konopki; zabito 51 zajęcy. W polowaniach brali udział Pp.: Stanisław Dunin (39 sztuk), Jan i Władysław Bzowscy, Ksawery i Edward Boguszowie, Feliks Jordan Stojowski, Jerzy Jelski, Adam Konopka, radca Hendrich, bar. Jan Konopka.

W majętności Łoniów pow. sandomierski, własności hr. Emanuela Moszyńskiego, w dniach 10 i 12 grudnia 1931, odbyło się polowanie, na którem padło 315 zajęcy, 1 lis, 2 jastrzębie. Część myśliwych (starsi panowie) polowali pierwszego dnia w lesie, młodzież przez oba dnie. — W polowaniu brali udział Pp.: Paweł i Marcin Popielowie, Jan hr. Moszyński, szambelanowie August Łempicki i Szymon Karski, Władysław i Juljan Leszczyńscy, Jerzy Jelski, Andrzej i Tomasz Karscy, Krzysztof ks. Radziwiłł, Maksymiljan Skotnicki, Adam Konopka, Władysław Mierzwiński, Emanuel i Piotr hr. Moszyńscy. Pierwszego dnia najwięcej sztuk na rozkładzie miał p. Marcin Popiel (23), drugiego p. Juljan Leszczyński (21).

Kraków, dnia 18 lutego 1932 r.

Dnia 11 stycznia 1932, odbyło się polowanie reprezentacyjne w Miejskim Parku leśnym „Las Wolski" pod Krakowem.

Z ogólnego obszaru leśnego około 600 morgów, opolowano mniej więcej połowę. Pogoda wspaniała, dzień słoneczny z przymrozkiem, śniegu mało. Myśliwych 23, miotów 9, nagonki 60. Na rozkładzie 157 zajęcy, 2 lisy i 3 bażanty. Najlepszy rozkład mieli: Prezydent miasta Krakowa pułk. Belina-Prażmowski oraz Prezes Oddz. Krakowskiego M. T. Ł., generał Stiller.

Polowanie zaszczycili swą obecnością: Pan Wojewoda Krakowski Dr. M. Kwaśniewski, Prezydent miasta Krakowa pułk. Belina-Prażmowski, oraz szereg wybitnych osobistości z pośród Społeczeństwa krakowskiego.

Rezultat polowania naogół bardzo dobry, mimo, że stan zajęcy był w roku ubiegłym nieco słabszy. Stan sarn dobry, bo około 20 sztuk. Bażantów w parku coraz więcej, ponieważ jednak zagajników polowaniem nie objęto, więc stąd małe wyniki, jakkolwiek ilość rok rocznie się zwiększa, dzięki wzorowo prowadzonej bażantarni, z której pewną ilość bażantów wypuszcza się co roku do parku.

Zwierzostan dzięki racjonalnej hodowli, ochronie przez zaprzysiężoną straż leśno-łowiecką, odstrzał szkodników (w r. 1931 — 128 sztuk, w tem 3 lisy, kuny, łasice, psy, koty, jastrzębie i t. d.), a wreszcie podkarmianiu porą zimową — stale się powiększa. Gdy w latach powojennych wyniki polowań z całego obszaru wynosiły 18 sztuk zajęcy, a sarn było ogółem 3 sztuk — to obecnie bez szkody dla dalszej rozmnoży, można mieć na rozkładzie 150 do 200 sztuk zajęcy, a stan sarn podniósł się do 20 sztuk, zaś bażantów można naliczyć prócz bażantarni przeszło 100 sztuk.

Łowiectwo w tej minjaturowej kniei, ma jeszcze szersze widoki rozwoju, z uwagi na powiększenie terenów łowieckich własnych przez wydzierżawienie prawa polowania w okolicznych gminach wiejskich — jak niemniej przez należyte zrozumienie kwestji łowiectwa przez obecnego Prezydenta miasta, który osobiście czuwa nad podniesieniem zwierzostanu i racjonalnie prowadzoną hodowlą w tymże rewirze. Dowodem tego jest kupno w roku bieżącym większej ilości zajęcy dla odświeżenia krwi, oraz bażantów czystej krwi mongolskiej i chińskiej.

W ten sposób dzięki życzliwemu poparciu Prezydjum miasta, racjonalnie prowadzona gospodarka łowiecka Zarządu — okaże w najbliższych latach, do jakich wyników dojść można nawet na małych terenach łowieckich, przy umiejętnie prowadzonej hodowli.

Morawetz, Sekretarz

Gwoździec stary 18 lutego 1932 r.

Komunikuję uprzejmie rezultaty polowań z Gwoździca starego własności P. Józefa br. Horocha:

17 XII. 1931, w 10 strzelb, 119 zajęcy, 3 lisy.

18 XII. 1931, w 5 strzelb, 66 zajęcy, 1 jastrząb gołębiarz.

24 XII. 1931, w 4 strzelby, 32 zajęce, 2 lisy — Razem 217 zajęcy, 5 lisów, 1 gołębiarz.

Oprócz tego polowano w Jezupolu dzierżawionym przez P. Józefa br. Horocha w dziesięć strzelb, ubito 7 dzików, w tem 1 krasy i 37 zajęcy, dnia 14 stycznia 1932 r.

podpis nieczytelny

Synowódzko wyżne 15 lutego 1932 r.

Większość obszarów łowieckich mego delegackiego rejonu, to lasy i dobra Lubieńce, własność br. Gartenberga. Sprawozdanie też moje dotyczy wyłącznie tych obszarów, tem bardziej, że bliższych danych z Kruszelnicy br. Groedl nie mam, a w Podhorodcach i w Sopocie w tym sezonie nie polowano. Na obszarze wymienionych wyżej dóbr Lubienieckich polowań zbiorowych w tym sezonie wogóle z powodu choroby w rodzinie właścicieli nie było, a polowaliśmy stale tylko w 2 strzelby a to: p. Fr. Gartenberg i podpisany, ze strażą leśną i psami. Ogółem strzelono w czasie od 15 X. 1931 do 15 I. 1932 — 11 dzików, 7 lisów, 67 zajęcy i 2 wydry, z czego jedna strzelona na brzegu Riczki — dopływ Oporu — kształtem zbliżona do wydry, tylko mała, długości z ogonem 52 cm, wierzch ciemno kasztanowaty, za uszami i spodem jasny kolor sierści „pasy" tut. górale określają ją nazwą „norycia". — Zainteresowany tą sprawą, przewertowałem szereg dzieł łowieckich i doszedłem, że może to być chyba łasica norka (Mustela lutreola) prowadząca tryb życia wydry i spotykana i u nas w Wileńszczyźnie.

Zaznaczam, że wilków w tym roku prawie nie stwierdzono. — Stan jeleni i rogaczy bardzo dobry.

Stefan Filipowicz, delegat M. T. Ł., na pow. Skole

Kobylnica wołoska 29 lutego 1932 .

Dla sprawozdania o stanie zwierzyny w powiecie jaworowskim, zapodaję wyniki szeregu polowań odbytych w ubiegłym sezonie myśliwskim:

1. Szczeble ad Kobylnica, las, u podpisanego w 4 strzelby 17 zajęcy, 2 cietrzewie.

2. Świdnica, u p. Romualda Fangora w listopadzie, las i pola, jeden dzień, 10 strzelb — 90 zajęcy. Królem polowania p. Aleksander Balaćs.

3. Wielkie Oczy w grudniu, teren łowiecki p. A. Balaćsa, 3-dniowe polowanie w lesie, dało na rozkładzie w 14 i 3-go dnia w 12 strzelb: 266 zajęcy, 3 lisy.

4. Porudno, u p. Aleksandra Balaćsa w grudniu: pierwszy dzień, las, 15 strzelb, 206 zajęcy, 1 lis, 16 bażantów-kogutów. — Królem polowania z 30 zającami p. K. Mars. — Drugi dzień, pola, w 9 strzelb 73 zające.

5. Sarny, u p. Łuckiej, w jednym dniu las i pola, w 12 strzelb, 36 zajęcy.

6. Kobylnica wołoska u podpisanego, jeden dzień, polowanie w polu w 10 strzelb, 57 zajęcy. Królem polowania p. Romuald Fangor z 12 zającami.

7. Huki, tereny dzierżawione przez p. Balaćsa, w styczniu, dwudniowe polowanie w lesie w 11 strzelb, 121 zajęcy, 3 lisy, 2 bażanty.

8. Lubienie, polowanie p. A. Balaćsa, jeden dzień w kotłach w 8 strzelb — 98 zajęcy.

9. Banów, polowanie p. A. Balaćsa, jeden dzień w kotłach w 11 strzelb — 116 zajęcy.

W Krakowcu w rewirze Byhowszczyzna, nie polowano.

Towarzystwo Łowieckie w Jaworowie, założone przez ś. p. A. Chlebowicza, odbyło szereg polowań z bardzo dobrym rezultatem w rozkładzie zajęcy; padało przeciętnie około 100 zajęcy w jednym dniu, prowadził znakomicie jak zawsze łowczy tegoż towarzystwa p. A. Balaćs. Stan zajęcy był w roku ubiegłym bardzo dobry, wynik polowania w Porudnie jak na nasze warunki, rekordowy, toteż p. Balaćs zamiłowany myśliwy nie szczędzi trudów w żywieniu i pilnowaniu zwierzyny. Nadmienić należy, że w Świdnicy polowano na czarnej i miękkiej stopie, dlatego rezultat polowania stosunkowo słaby do stanu zwierzyny, który dzięki sprowadzeniu zajęcy z Czech przed dwoma laty przez właściciela p. R. Fangora, intensywnemu żywieniu i oględnemu opolowaniu rewirów (tylko na połowie terenu w tym roku polowano) — stan zajęcy nadzwyczajnie się poprawił, pomimo niekorzystnych sąsiedztw.

Stan sarn w powiecie bardzo dobry. W Porudnie, Wielkich Oczach i w Hukach, zastrzelono 27 rogaczy. — Kuropatwy u nas przed dwoma laty z powodu ciężkiej zimy w 80 procentach wyginęły. Obecnie stan ich poprawił się znacznie. — Kaczek w roku ubiegłym mało. — Dzików w naszych kniejach niestety już niema. Jedna duża sztuka pokazała się tu i ówdzie, ale nigdzie dłużej się nie zatrzymując, uszła cało.

Plagą naszych polowań i zwierzyny, są siłkarze, z którymi trudna jest walka choćby z tego względu, że złapany w zimie i zaskarżony, zanim sąd — zawalony obecnie różnemi sprawami, zwłaszcza egzekucyjnemi — wyznaczy termin rozprawy, może taki siłkarz jeszcze kilka miesięcy dalej grasować. Należałoby zmienić ustawę w tym kierunku, względnie przyśpieszyć bieg takiej sprawy, najlepiej natychmiastowym aresztem zarządzonym przez Starostwo.

Mieczysław Eminowicz, delegat M. T. Ł.

Kołomyja, 14 lutego 1932 r.

Pamiętna zima w r. 1928 na 1929, niejedno życie przed czasem skróciła i tysięcy ptactwa naszego pokotem położyła. Pamiętam, że na drodze do Jabłonowa i Utorób, pocztyljon zbierał z początku pojedyńcze sztuki i za „pazuchę" chował, myśląc, że w ten sposób uratuje maleństwo od niechybnej śmierci; lecz widząc tego istną „chmarę", dał pokój, biegnąc za pocztą i koniem, by sam nie zamarzł. — Pamiętam jak pobereźnik z Oskrzesiniec opowiadał mi, że zające ginęły masowo i to pod kopicami siana, stojąc „słupka" ze sianem w zębach.

W Rakowczyku i Iwanowcach, sarny po kilka sztuk razem martwe leżały z otwartemi oczyma, z których przemawiał ból i żal...

Nie dopuśćmy do tego, by obecny srogi luty i marzec posiały znowu i zebrały obfite żniwo śmierci, prawie u wrót z takiem tęsknem oczekiwaniem upragnionej wiosny.

Przyjmijmy godnie nasze „misje zagraniczne", które już w lutym do nas zlatują, by swoją barwą i wiosennym śpiewem, umilić nam szare życie.

Podzięka prawdziwa nastąpi w kwietniu i maju, gdy „bractwo" to skrzydlate rzuci się do żeru szkodników na polach i w lasach, tępiąc je w im tylko wiadomy sposób, a nam pozostaje śpiew i miłe nieraz obrazki macierzyńskiej wprost pieczołowitości — wzorem będącej dla obecnej doby i powojennych ludzi.

Niejeden pomyśli sobie, że zaraz z tem połączone wydatki. Nie! Tylko trochę dobrej woli, chęci i nakazu.

Ileż to w każdym domu wyrzuca się okruszek chleba i bułek a z kuchni skrawków i odpadków! Sami, lub nakażmy służbie, by ścierając ze stołu okruchy i „buch" do pomyj, wysypywać na pokarm dla tych, co nam szczebioczą za oknem.

Zwykła paczka z drożdży przybita gwoździem do ganku pod oknem, doskonale służy za schron w czasie zamieci, za paśnik lub żerowisko dla rozmaitych gili, szczygłów, czyżyków, makolągiew, szpaków a nawet naszych „gołębi weneckich" — wróbli.

Już sam widok bicia się i dobierania sobie miejsca pod żerowisko, sprawia miły obrazek a w duszy nastrój spełnienia naszego obowiązku względem naszych sprzymierzeńców i rozprószycieli szarego życia ziemskiego.

I słusznie p. Henryk Zbierzchowski w swoim wierszu p. t. „Słodycz przyjaźni" tak pisze:

— Więc popatrz znowu oczami jasnemi,
Życie jest szare jak więzienna cela,
Lecz kto przy boku swym ma przyjaciela
Ten nigdy nie jest samotny na ziemi!
Miłość to orzeł — choć więziony kratą,
Prędzej, czy później ulata przebojem.
Przyjaźń, to wróbel co pod oknem twojem
Śpiewa swe pieśni czy zima, czy lato.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

W lesie niech rej wodzą i przodują nasi ideowi myśliwi i właściciele dóbr, by i zwierzyna łowna zaznała należytą opiekę nad

sobą i mogła być dumną, że nie tylko pamięta się o niej w czasie polowania, ale gdy głód i chłód na przednowku zagląda na dobre do lasu.

Stwórzmy u bram wiosny prawdziwą „Ligę“ dla zwierząt — a nie „imitację“ — Ligę narodów.

Stanisław Halcniak

Nosówka, w lutym 1932 r.

Po sezonie łowieckim 1931/1932

Pisząc ostatnie sprawozdanie łowieckie (patrz „Łowiec“ Nr. 9 z 1 maja 1931) pisałem pełny obaw o los naszej zwierzyny a zwłaszcza zajęcy w te słowa:

„Niestety nowy rok łowiecki zaczyna się fatalnie. Okropny w całem tego słowa znaczeniu marzec, pozbawił nas marczaków. Łatwo mogą przyjść i nowe jakieś klęski w kraju wszystkich możliwości i niemożliwego klimatu“.

Obawy moje niestety się spełniły. Fatalny marzec i okropny wrzesień 1931 r., zdziesiątkowały nam zające. — Dziś już nikt nie przechwala się u nas „wspaniałym stanem zajęcy“. — Szaraków było o wiele mniej w ubiegłym sezonie a niektóre rewiry wykazały bardzo poważne cofnięcie się.

Naturalnie i u nas znalazły się szczęśliwe łowiska, specjalną otoczone opieką, gdzie zajęcy było dużo i gdzie ładne osiągnięto rezultaty, np. Załęże, Jasionka, Przewrotne, Zgłobień — ale były to wyjątki. Ogółem marne były wyniki polowań, jak marnem jest teraz życie. — Wielka własność chwieje się gwałtownie w posadach, wolne zawody się duszą, chłop jest bardzo biedny. Pisząc to, nie podzielam oczywiście taniego frazesu naszych domorosłych demagogów, że temu wszystkiemu winien jest Rząd. Wszyscy wiemy, że to wskutek ogólno-światowego przesilenia ekonomicznego, chociaż niejednokrotnie zauważyć można, że w Polsce — a zwłaszcza na wschodzie, katastrofę załamania się fortun powoduje i przyśpiesza niespotykane nigdzie niedołęstwo i bezmyślne życie nad stan.

Fatalny kryzys gospodarczy wali niemiłosiernie także i w łowiectwo; ciągle powiększają się szeregi ongiś poważnych myśliwych-hodowców, którzy zmuszeni smutnemi okolicznościami, przestają hodować zwierzynę, zaprowadzają i tu oszczędności, przestają nawet polować. Szereg pięknych łowisk zmienił właścicieli; życie łowieckie kurczy się i ścieśnia w powiecie, jest ciężko w całem znaczeniu tego słowa.

W tych warunkach nie może oczywiście być mowy o kosztownej gospodarce łowieckiej, o racjonalnej hodowli zwierzyny i o jej należytej ochronie. Nikogo prawie na to już nie stać.

Dlatego dobrze zrobił Pan Minister Rolnictwa, że przynajmniej skrócił czas polowań.

Jeden wybitny myśliwy powiedział niedawno, że obecnie polują u nas w kraju już tylko urzędnicy, wojskowi i emeryci — a więc ludzie uprzywilejowani w przeciwieństwie do wolnych zawodów. Uprzywilejowani oczywiście w tem znaczeniu, że na każdego 1-go miesiąca otrzymują od Rządu większe lub mniejsze, ale stałe pobory, które pozwalają im jeszcze opłacać jako tako punktualnie czynsze dzierżawne za tereny łowieckie i trochę polować.

Ale i oni będą się wkrótce musieli zupełnie ograniczyć, jeżeli kryzys gospodarczy nie zwolni swego szalonego tempa. Zostanie wtedy na placu już tylko oficjalny i nieoficjalny kłusownik i wynykarz, który sobie swobodnie na cmentarzysku łowiectwa hasać będzie, aż mu kiedyś... kiedyś (co daj Boże) dogodzi jakoś surowy a sprawiedliwy sędzia według „niezawodnej recepty“ p. dra Opolskiego. — No ale na to poczekamy troszkę.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Lepiej niż szarakom powodzi się u nas kuropatwom, które wskutek długich lat ochrony rozmnożyły się znacznie i dały w ubiegłym sezonie bardzo dużą — może nawet za dużą — ze siebie daninę. Bażantów mamy w tym roku znowu więcej w powiecie. Stan sarn liczebnie nieco się poprawił. Lisów mamy trochę w naszych lasach. „Królewskiej zwierzyny“ — to jest jeleni i dzików niestety u nas mało.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Szczegółowych rezultatów polowań oczywiście podawać nie będę bo zrobił to już w swojem świetnem sprawozdaniu p. Prof. Gürtler — a ograniczę się jedynie do opisania kilku polowań względnie kilku epizodów łowieckich.

Dnia 31 grudnia 1931, polował Ordynat Alfred hr. Potocki w Załężu. Uczestniczyli w tem polowaniu oprócz gospodarza pp.: Jan Jędrzejowicz, Eugenjusz Ks. Lubomirski, Alfons Poklewski-Koziełł, Jerzy, Roman i Józef hr. Potoccy, Edward hr. Raczyński i Adam hr. Zamoyski.

Zabito w 9 strzelb w trzech godzinach, w trzech miotach w bażantarni i w jednym kociołku: 1 lisa, 331 bażantów i 243 zajęcy. Królem polowania był p. Adam Zamoyski. — Jest to najlepszy rezultat ubiegłego sezonu w powiecie rzeszowskim.

W rewirach Staromiejskich u p. delegata Jana Jędrzejowicza odbyły się w ubiegłym sezonie następujące polowania:

Dnia 5 listopada 1931, rewir Głogów (las), z rezultatem w 8 strzelb 4 lisy i 41 zajęcy.

Dnia 26 listopada 1931, rewir Jasionka (las) z rezultatem w 6 strzelb 40 zajęcy.

Dnia 14 grudnia 1931, Jasionka — Nowa Wieś (pola), z rezultatem w 10 strzelb w siedmiu małych kotłach 2 bażanty i 240 zajęcy. — Królem polowania Feliks hr. Sobański.

Dnia 15 grudnia 1931, rewir Zaczernie (las), z rezultatem w 12 strzelb 1 lis i 58 zajęcy. Polowanie nie udało się skutkiem fatalnej odwilży. Królem p. Jarochowski.

Dnia 28 grudnia 1931, bażantarnia Miłocin z rezultatem w 8 strzelb, 55 bażantów i 4 zające. — Królem polowania był Wojewódzki Inspektor Ochrony lasów i łowiectwa p. Inż. Stanisław Kumor.

Dnia 15 stycznia 1932, bażantarnia Miłocin i trzy małe kociołki na polach Miłocina, Staromieścia i Zaczernia z rezultatem w 10 strzelb, 18 bażantów i 45 zajęcy.

Polowania te były zorganizowane i prowadzone doskonale, jak zresztą zawsze wszystkie polowania w Staromieściu.

Administracja dóbr polowała kilka razy na innych terenach w kociołki z rezultatem 251 szaraków. Stan zajęcy jak wszędzie, tak i w rewirach Staromiejskich dużo słabszy — zwłaszcza na terenach Staromieścia i Trzebowniska na zachód od rzeki Wisłoku i na terenach Zaczernia. Natomiast zadowalniający na terenach Jasionki i na terenach Staromieścia i Trzebowniska za rzeką Wisłokiem wzdłuż granicy łowisk Ordynacji Łańcuckiej.

Stefan hr. Dąmbski nie urządził w tym roku gremjalnego polowania w Rudnej. Postąpił jak najsłuszniej — bo stan zajęcy się tam znacznie pogorszył. — O przyszłość tego rewiru mimo ciężkich czasów można być spokojnym, bo pod troskliwą znajduje się opieką dobrego myśliwego-hodowcy. Stan sarn wykazuje w Rudnej pewną poprawę. Rogacze strzela się tam oczywiście tylko na podchodach i podjazdach kulami — a odstrzał jest nader względny. Zeszłego lata padł tam na prawdę kapitalny rogacz z ręki leśniczego p. Königa. — Stan bażantów i kuropatw podniósł się w Rudnej bardzo; jest ich tam już teraz dużo — da Bóg będzie ich jeszcze więcej.

Prawdziwą przyjemność miałem, gdy zaproszony przez Stefana Dąmbskiego dla odstrzelenia kilku kogutów, znalazłem się dnia 22 grudnia 1931 w małej remizie „Sudoły“. Nagonkę „maskował“ strzelec Franciszek, niezrównany opiekun bażanciego rodu. Bażantów dużo — prześliczne były ich wzloty, fenomenalnie wyglądały na tle śniegiem wysrebrzonego lasku barwne kogutów „bukiety“. — Mogłem łatwo strzelić jakie trzydzieści bażantów, zabiłem 12 kogutów i 2 zające, nie chcąc szerzyć spustoszenia. — Gościnny gospodarz zabił 3 koguty efektownemi strącając je strzałami. Rezultat godzinnego polowania w dwie strzelby: 15 kogutów i 2 zające.

Osobiście nienawidzę na polowaniach za dużej ilości strzelb. Dnia 22 grudnia z. r. polując w Rudnej w 2 strzelby, przeżyłem chwilę cudownego wypoczynku ze strzelbą na łonie cichej, spo-

kojnej natury, przeżyłem chwilę prawdziwego, poważnego łowiectwa — aczkolwiek tylko w bażantarni i dlatego o tym dniu wspominam.

Dnia 29 grudnia 1931, odbyło się polowanie kniejowe u Kazimierzów hr. Dąmbskich w Dylągówce. — Ubito w 6 strzelb 18 zajęcy. Dziki i lisy nie dopisały. Widziano dużo sarn, do których oczywiście nie strzelano.

Jeżeli mowa o Dylągówce, to nie mogę nie wspomnieć kilku słowy o ładnem spotkaniu mego siostrzeńca, 12-letniego Leszka Tyszkiewicza z borsukami.

Było to we wrześniu 1931 roku. Zasiadłem wieczorem wraz z Leszkiem na wysokiej czatowni na zrębie. Na zrąb ten wychodził kapitalny rogacz a Leszek miał pozwolenie go „palnąć".

Wieczór był wspaniały, prawdziwie wrześniowy; czuć było w powietrzu, że zbliża się już „królewna jesień" w całej swojej krasie, że zbliża się tak upragniona dla nas: „pora rykowiska". Leszek czuwał, patrzał, nadsłuchiwał — ja myślom i marzeniom puściłem wodze. Wtem z zadumy zbudził mnie odległy jeszcze odgłos nadciągającej zwierzyny i za chwilę wyłoniły się z pobliskiego gąszczu trzy borsuki i — „po miękkim kobiercu traw toczą się trzy szare kłębki"; — co chwila przystają, biorą wiatr i toczą się dalej — wprost na naszą czatownię.

Posłyszałem cichy, przytłumiony głos Leszka: „Wujciu czy można strzelać?" Szybka moja odpowiedź: „tak" — a za sekundę najtęższy z borsuków, które tymczasem podeszły pod czatownię, leży z dobrą kulą wśród traw w przedśmiertnej agonji. Pozostałe dwa borsuki znikły po strzale w gąszczu, aby literalnie w kilka sekund potem, powrócić do ubitego towarzysza, nie orjentując się zupełnie w tem, co się z nim stało. Wtedy usłyszałem znowu ciche zapytanie Leszka: „Wujciu czy można jeszcze strzelać?" Odpowiedziałem „nie, nie trzeba robić rzezi — to strzały łatwe". Leszek spokojnie opuścił broń — wytrzymał... Borsuki za chwilę potoczyły się w gąszcz i znikły nam na dobre — a ja uściskałem wtedy Leszka serdecznie i za jego ładny strzał i więcej jeszcze za jego opanowanie — za to że dobrze zdał egzamin łowiecki. — Wyrośnie z niego da Bóg — poważny kiedyś łowiec.

Na polowaniu u p. Inżyniera Antoniego Ilgnera w dobrach Mowla i Dąbrowa, padło w trzech małych kotłach i w kilku miotach Mrowelskiego lasu w 11 strzelb 47 zajęcy. Polowanie prowadził p. Jerzy Ilgner. — Królem polowania był p. Świstun.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

W sąsiadującym z nami powiecie Kolbuszowskim, osiągnął w Weryni Jerzy hr. Tyszkiewicz w dniach 11 i 12 grudnia 1931 w 10 i 12 strzelb rezultat: 6 lisów, 11 bażantów, 416 zajęcy i 1 krogulca (z kuropatwą w szponach).

U p. Ludwika Starowieyskiego w Zwierzycach (powiat Ropczyce), padło na polowaniu kociołkowem dnia 4 grudnia 1931 r., w 10 strzelb 91 zajęcy. — I w sąsiednich zatem powiatach stan zajęcy był o wiele słabszy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Oby Św. Hubert udzielił nam tej łaski — by przyszłe łowieckie sprawozdanie mogło brzmieć weselej. Dla nas myśliwych-hodowców jedna tylko do tego prowadzi droga: **pomimo ciężkich nad wyraz czasów, pomimo przesilenia ekonomicznego i ciągłych strat, nie wolno się nam zniechęcać, musimy przetrwać, dbać o naszą zwierzynę, być oględnym w odstrzale, hodować i ochraniać, strzec przed kłusownikami, tępić szkodniki.**

Droga to nie łatwa, zwłaszcza, że na horyzoncie łowieckim nowe groźne i czarne pojawiają się chmury. W Nrze 4 „Łowca" czytamy o prawdziwie męskiem i jak najsłuszniejszem stanowisku naszego Prezesa Juljusza hr. Bielskiego. Solidaryzując się z Nim bezwzględnie, musimy równocześnie stwierdzić, że trwałe usunięcie się Jego z Prezesury Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, uważalibyśmy za jeden z najsmutniejszych dla polskiego łowiectwa wypadków.

Stanisław Korwin-Milewski



Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł., w dniu 27 lutego 1932 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: W. hr. Gołuchowski, A. Mniszek i A. Sander; członkowie: M. Chrzanowski, St. Pieńczykowski, dr. J. Rosienkiewicz, A. Ulm, oraz zastępcy członków: prof. St. Gajewski, Z. Gronziewicz, St. Madeyski. — Nieobecność usprawiedliwił Stanisław Jaśkiewicz.

Prezes poświęcił w gorących słowach wspomnienie pośmiertne prezesowi Oddziału krakowskiego M. T. Ł. ś. p. Gen. Józefowi Stillerowi i oznajmił, że na ręce wdowy wysłał telegram z kondolencją. — Wydział przez powstanie oddał cześć Zmarłemu.

Następnie odczytał Prezes nadesłane od Wydziału Wykonawczego w Warszawie pismo, w którem tenże prosi o nadesłanie wniosków na odznaczenie odznaką „Złomu" i medalami za zasługi na polu łowiectwa. Wydział uchwalił na razie żadnych wniosków nie przedkładać, a prosić Wydział Wykonawczy o nadesłanie statutów tych odznaczeń, celem ich rozpatrzenia.

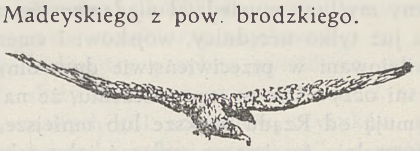
Uchwalono w miejsce zmarłego ś. p. inż. A. Ebenbergera delegować do Związku Broni małokalibrowej St. Madeyskiego.

Uchwalono interwenjować w P. Zw. St. Łow. w sprawie podatku od broni i w sprawie udzielenia opinji na podania o odstrzał przez M. T. Ł.

Przyjęto do grona członków Edwarda Szerenkowskiego ze Starzawy k. Chyrowa.

Dodatkowo podaje się do wiadomości, że na posiedzeniu w dniu 1-go lutego zamianowano następujących delegatów M. T. Ł.: Stanisława Zawidowskiego wł. dóbr w Nuszczu dla pow. zborowskiego, Aurelego Wittemberskiego dla pow. dobromilskiego, Edmunda Stawowczyka dla pow. Kamionka strumiłowa i Jana Marcinkowa dla pow. skolskiego.

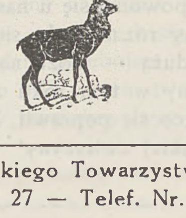
Natomiast przyjęto do wiadomości rezygnację następujących delegatów: Asłanowicza z pow. Kamionka strumiłowa, Totha z pow. lwowskiego i Madeyskiego z pow. brodzkiego.



KOMUNIKAT

Nieustająca międzynarodowa Komisja ochrony łosia, odbędzie w dniach 21 i 22 maja b. r. w Berlinie walne narady, na które już rozesłano zaproszenia do delegatów wszystkich państw.

Z polskich myśliwych należą do komisji: Juljusz hr. Bielski, Karol Ks. Radziwiłł, Maurycy hr. Potocki i Prof. Geysztor.



Redaktor odpowiedzialny Albert Mniszek

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16